Siła modlitwy



Fot. archiwum „Naszego Dziennika”

Mamy tak wiele możliwości i sposobów, przy pomocy których możemy wpływać na rzeczywistość i zmieniać ją: rozmowy, negocjacje, solidna praca, strajki, protesty, a nawet rewolucje (przeważnie krwawe). Istnieje jeszcze jeden sposób wpływania na rzeczywistość, nie zawsze wykorzystywany, a wciąż pozostający w zasięgu ludzkich możliwości. Jest to modlitwa. Jej tajemnicza siła i skuteczność już niejeden raz zaskoczyła wielkich pragmatyków i ludzi czynu. Tej skuteczności doświadczyły całe narody, choćby rewolucja różańcowa w Austrii czy na Filipinach. Od 22 do 25 lutego 1986 r. w stolicy Filipin, Manilii, w Alei Objawienia, dokonała się pokojowa rewolucja. Ośmiopasmowa droga opasująca miasto stała się miejscem objawienia potęgi modlitwy ? ludzi trzymających w rękach różańce. Modlitwa ta wydała wielkie owoce w historii tego narodu. To zadziwiające, że mamy pod ręką tak niezawodne narzędzie, które nie wymaga żadnych kosztownych środków, nakładów finansowych czy materialnych. Wymaga tylko wiary, jednomyślnej wspólnoty… i dobrych ludzkich chęci, dobrej woli. Wypada w tym miejscu z całego serca podziękować tym wszystkim z naszej parafii, którzy chętnie garną się do wspólnej modlitwy. Niby to takie proste, w tym gąszczu naszych codziennych zadań, a jednocześnie takie trudne i skomplikowane, i niemożliwe dla tych, którym brakuje zwykłych dobrych chęci, dobrej woli… i wiary. **[prob.]**

Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą



Dlaczego udajesz takiego bohatera? Czy naprawdę uważasz, że jesteś wyłącznym kowalem swego szczęścia. Że to, kim jesteś i co masz, zawdzięczasz wyłącznie samemu sobie. A jutrzejszy dzień, którego dożyjesz, lub nie? Czy naprawdę myślisz, że tylko od ciebie to zależy? Patrzysz wokół siebie i myślisz: oto cały dorobek mojego życia. Oto te moje ręce na to wszystko zapracowały. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał* – uspokaja nas św. Paweł. A dzisiaj sam uzupełnia te słowa wskazując na Tego, od którego pochodzi jego moc i siła. To Bóg, to Chrystus, nasz Stwórca i nasz Zbawiciel. Dlaczego przypominamy sobie o Panu Bogu, o Jego mocy wyłącznie wtedy, gdy nam jest ciężko, gdy spotyka nas trudne doświadczenie. Dopiero wtedy, gdy człowiek tak szczerze zamyśli się nad sobą, nad swoim losem, nad swoją wielkością i podłością, dopiero wtedy potrafi uznać, od kogo pochodzi jego siła i witalność. Historia naszego życia z pewnością bardzo różni się od losów św. Pawła (wcześniej prześladowcy Pana Jezusa). Tym bardziej powinniśmy dzięki składać Panu Bogu, że nas od tego uchronił. W ogóle, powinniśmy więcej Panu Bogu dziękować, i jeszcze raz dziękować. Codziennie dziękować. Wtedy nasze życie będzie jeszcze piękniejsze. **[prob.]**

Wielkie tłumy szły z Jezusem



W tłumie, choć zwykliśmy go uważać za bezduszną masę, też istnieje pewnego typu jednomyślność. Wszyscy są ?za? albo wszyscy są ?przeciw?. Wszyscy się czegoś domagają, coś popierają albo coś odrzucają. Wszyscy za kimś idą, w sprawie, która ich łączy. Tłum opuszczają tylko ci, którzy myślą inaczej, niż pozostała masa. Dzisiaj słyszymy, że wielkie tłumy szły za Jezusem. Pan Jezus nie miał nic przeciwko temu. Nie ulegał przy tym ani przywódczej dumie, ani też na tym nie poprzestawał. Mówił: *Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.* Chrystus nie pocieszał się samym faktem, że tak wielu z Nim idzie. On stawiał warunki przynależności. Kto chce iść z Jezusem nie może omijać Jego przykazań. Na Polach Lednickich ustawiono bramę w kształcie ryby (symbol Chrystusa). Tłumy młodych w pewnym momencie przechodziły przez ową rybę, oznaczającą Chrystusa. Jest to znak osobistego świadectwa, że należę do Pana Jezusa i przyjmuję wszystkie Jego wymagania. Wbrew pozorom, dzisiaj też wielkie tłumy idą za Jezusem. W tym tłumie jest również każdy z nas. Choć wielu z tych, którzy dzisiaj idą w tym tłumie, omija niektóre przykazania, albo tylko niektóre akceptuje. Omijanie nawet tych najmniejszych wymagań, jest omijaniem Chrystusa. Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie. **[prob.]**

Nie zajmuj pierwszego miejsca



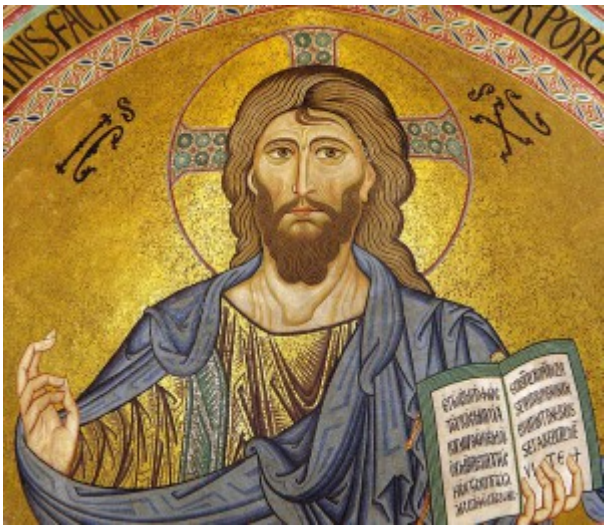
Takie słowa na początku roku szkolnego mogą trochę dziwić. Właśnie zaczynamy czas rywalizacji o jak najlepsze oceny, i nie tylko, bo przecież na polu pracy zawodowej też nie brakuje różnych sytuacji związanych ze współzawodnictwem. Pokusa wybijania się kosztem drugich, aż do tzw. podkopywania dołków, jest bardzo silna. Ale dzisiaj Panu Jezusowi chodzi o zajmowanie miejsca przy stole. Ludzie lubią miejsca eksponowane, na widoku, jak najbliżej tzw. ważnych osobistości. Zdarza się, że posadzeni przez gospodarzy zbyt daleko, gdzieś na skraju, potrafią śmiertelnie się obrazić. To poważna choroba duszy, gdy człowiek przesadnie wyczulony jest na swoje dobre imię, gdy wszędzie dąży do pierwszeństwa, do pochwał, rozpycha się. Nieustannie porównuje się z innymi, i cierpi, widząc, że ktoś jest lepszy, że wiedzie mu się lepiej. Każdy z nas otrzymał od Pana Boga tak wiele. Posiadamy różne talenty, urodę, wspaniałe powołanie. Jednak zbyt często szukamy siebie tam gdzie nas nie ma, a nie potrafimy dostrzec siebie, tego wielkiego daru od Boga, którym jestem ja sam, moje dzieci, moja rodzina. Tak patrząc na siebie oczami Stwórcy, powinniśmy dojść do przekonania, że On zawsze daje nam pierwsze miejsce, kocha nas najbardziej, i daje nam najwięcej, nawet gdy nam się wydaje, że inni mają się lepiej.
[prob.]

Nie upadaj na duchu



Czy zdarzyło ci się kiedyś tracić ducha? Upadać na duchu, tracić ducha, to przeżycia dość bliskie sobie. Tracić ducha, to tak, jakby powietrze uchodziło z pontonu, który cię unosi na głębokim morzu. Wszystko się pod tobą załamuje, wszystko zostaje zachwiane, podważone, budzi się gorzki żal. Trudne doświadczenia zawsze nas zaskakują; nagła choroba, wypadek, bezduszne oszczerstwo, fałszywe oskarżenie. Tego się raczej nikt nie spodziewa, na to nikt specjalnie nie czeka, nawet jeśli się z tym liczymy, że to może na nas przyjść. Co stanowi istotę tego upadania na duchu? Poczucie klęski, niezrozumienia. Największym błędem, jaki tutaj popełniamy, jest to, że naraz tracimy z pola widzenia Pana Boga, Jego Opatrzność, która zawsze kieruje naszym życiem. Bogu jest wszystko wiadome. Rzeczywiście, Bóg obchodzi się z nami, jak z własnymi dziećmi (w końcu naprawdę nimi jesteśmy). Gdy czasami zdarza nam się tracić ducha, upadać na duchu, to jest to najlepsza okazja, by skierować serce w stronę Pana Jezusa, który jest Duchem miłości Boga Ojca, kochającego nas, jak własne dzieci. On chce nas mieć blisko siebie, dlatego czasami zostawia nas na otwartym morzu życia i dopuszcza na nas różne doświadczenia. Piękna jest ta szkoła Bożego życia; trzeba czasami upadać na duchu, tracić ducha, by odnaleźć w sobie prawdziwego, Bożego ducha. **[prob.]**

Patrzmy na Jezusa



W życiu ciągle szukamy mocnych punktów oparcia, dobrych punktów odniesienia. Szukamy drogowskazów, wzorów. Czynimy to, by sobie pomóc, zwłaszcza w chwilach niepewności, w sytuacjach trudnych, w przeciwnościach, które nas spotykają, w doświadczeniach, które nas przytłaczają. Zwracamy się w stronę ludzi, którzy już coś takiego musieli przeżyć. Podpatrujemy ich, a czasami wprost pytamy o konkretne rady, o sposoby wyjścia z różnych sytuacji, w których znaleźliśmy się sami. Nieraz wystarczy już sama świadomość, że ten czy tamten musiał się zmierzyć dokładnie z tym samym, co nam jest dane przeżywać. Wszyscy znamy pojęcie *schadenfreude,* ale cóż to za pociecha podpierać się cudzym nieszczęściem. Dzisiaj autor Listu do Hebrajczyków daje nam jeszcze jedną radę, i mówi: Patrzcie na Jezusa. Życie Pana Jezusa, to wszystko, czego musiał sam doświadczyć, może dla nas być najpewniejszym punktem odniesienia, może być dla nas najlepszym oparciem. Chrystus jako wzór, a jeszcze bardziej jako Ten, który sam może przyjść nam z pomocą; w mądrości Jego słowa, w rozmyślaniu nad tym, czego musiał sam doświadczyć, jak przeżywał wszystko. Są ludzie, którzy się śmieją, gdy mówimy, że Pan Jezus też musiał wiele wycierpieć. Jednak, wbrew temu, warto patrzeć na Pana Jezusa, warto uczyć się życia wprost od Niego. **[prob.]**

Wiara jest oczekiwaniem



Tematem przewodnim dzisiejszych czytań jest wiara. Taka wiara, która jest czujnym wyczekiwaniem na Pana Boga, a nawet pewnością, że Bóg jest blisko, że ciągle zbliża się do nas, przychodzi, jest. Nie zawsze nam się udaje przeżywać naszą wiarę właśnie w taki sposób. Wiara jak posiadanie biletu, z którego nigdy się nie korzysta, który już nie wiadomo do czego służy. A wiara jest spodziewaniem się Boga, już teraz, w tej chwili, i jutro, i za tydzień, i w wieczności. Mówimy, że nasze życie jest drogą do Pana Boga. A chyba jest inaczej, bo to Bóg przez całe życie przychodzi do nas, na różny sposób. Pan Bóg nieustannie się do nas przybliża; i w cierpieniu, i w radości. W narodzinach dziecka i w śmierci bliskiej osoby. Właściwie każde wydarzenie życiowe jest jakimś komunikatem od Pana Boga. Chyba częściej przeżywamy zbliżanie się Pana Boga jako coś groźnego, czego się boimy, przed czym uciekamy. A tymczasem Pan Jezus przychodzi aby nam usługiwać: *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał.* Jesteśmy sługami Sługi Bożego, Pana Jezusa. Czymże jest nasze posługiwanie Jemu wobec tej służby, jaką Chrystus, nasz Zbawiciel, pełni dla nas. Wiara jest więc gotowością otwarcia się na tę wielką tajemnicę Służby, jaką chce wykonać w moim życiu Pan Jezus. Jezu, ufam Tobie. Wyczekuję Twojej mądrości. **[prob.]**

Marta i Maria czyli módl się i pracuj



Czy to jest przypadek, czy świadomy wybór św. Benedykta, który już wiele wieków temu jako podstawę swojej Reguły zakonnej obrał słowa: *Ora et labora* (módl się i pracuj). Przecież mogło być odwrotnie, a więc *Pracuj i módl się*. To pierwsze brzmienie wcale nie jest równoznaczne z tym drugim. Całe nasze życie powinno być zanurzone w modlitwie, czyli w całkowitym powierzeniu się Bogu. To trudna sytuacja nie mieć pracy, być bez pracy, ale czasami jest jeszcze gorzej, gdy praca rządzi całym życiem człowieka i odbiera mu czas na świętowanie, na odpoczynek i na modlitwę. Pracować i modlić się to godne pragnienie. Czujemy jednak, że modlitwa zasługuje na coś więcej. Czas poświęcony solidnej pracy, ale i czas poświęcony solidnej modlitwie. Jedno i drugie jest ważne, jedno i drugie wymaga poświęcenia, czasu, serca. Szanujemy ludzi, którzy dobrze wykonują powierzone im zadania, prace. Chętnie im powierzamy różne sprawy, bo wiemy, że to co robią, robią dobrze. Ale szanujemy też ludzi, którzy dobrze się modlą; wiemy, że są to ludzie pięknej modlitwy, rozmawiający z Bogiem, znajdujący czas na modlitwę. No właśnie, co nam daje więcej zadowolenia, modlitwa czy praca. Co nam łatwiej przychodzi: modlić się, czy pracować. Połączenie jednego i drugiego pozostaje dla nas wciąż ważnym wyzwaniem. **[prob.]**

A kto jest moim bliźnim?



Odpowiedź na pytanie: Kto jest moim bliźnim, jest możliwa tylko wtedy, gdy wiem kim jest mój Bóg. Kim jest Bóg, w którego teraz wierzę. Jesteśmy dzisiaj świadkami aktów terrorystycznych, wielkich rewolucji w Syrii, ostatnio w Egipcie, gdzie giną setki niewinnych ludzi. A po obu stronach barykady słychać okrzyki: Allah akbar. Ktoś powiedział: *Nie wiem co to zawołanie znaczy, ale kiedy się to słyszy, to lepiej uciekać.* Allah akbar znaczy Bóg jest wielki, największy. Natychmiast ciśnie się na usta pytanie, co to za Bóg, z powodu którego ludzie w tak bestialski sposób się zabijają, nie bacząc na niewinne dzieci i kobiety. Nie bacząc na chorych i upośledzonych. To raczej jakieś urojenie bóstwa, które ludzie stworzyli sobie na obraz swojej człowieczej karykatury. Pokaż mi, kim jest dla ciebie twój bliźni, a powiem ci, w jakiego Boga czy bożka ty wierzysz. Wielu ludzi jest w stanie zniszczyć połowę świata i własnego środowiska, w którym żyją. Gotowi krzyczeć: Allah akbar (cokolwiek to dla nich znaczy), byle tylko dopiąć swoich chorych, nienawistnych racji. Trzeba nam długo wpatrywać się w cierpiące oblicze Pana Jezusa, by w końcu zrozumieć tajemnicę każdego naszego bliźniego; i dalekiego cudzoziemca, i bliskiego sąsiada, który kopie pod nami dołki, i własnego brata, i każdego innego życiowego frustrata? **[prob.]**

Cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie



Potrafimy cieszyć się z różnych rzeczy. Z drobnego upominku, z wygranej na loterii, z małej niespodzianki, z dobrych ocen dziecka, z powrotu mamy z pracy, z udanych wakacji, z chwili odpoczynku na ogrodzie, …nawet z cudzego nieszczęścia. Mamy wiele powodów do radości. Wszystkie te radości zazwyczaj wiążą się z przeżywaniem dnia codziennego. Nikt nie tęskni za tym co sprawia ból i niesie smutek. Tęsknimy za małymi i większymi radościami. Mógłbyś mi tym czy tamtym sprawić wielką radość – mówimy. Pan Jezus mówi dzisiaj, że *nasze imiona zapisane są w niebie,* i że właśnie to powinno nas napawać wielką radością. Owszem, czasami ludzie mówią, że chcieliby się spotkać z kimś ukochanym, który już odszedł z tego świata. Jednak rzadko wprost wyrażamy naszą radość, że kiedyś będziemy mogli się spotkać z Bogiem samym, twarzą w twarz. Kiedy Jezus Chrystus mówi, że nasze imiona zapisane są w niebie, to chce nas w ten sposób przekonać do tej radości ostatecznej, o której myślimy zdecydowanie za mało, której nie traktujemy zbyt poważnie. Dzisiejsza liturgia słowa chce w nas obudzić tę tęsknotę. Nie można szczerze kochać Pana Boga dzisiaj, jeśli nie pragnie się tej miłości na całą wieczność. Nasze imiona zapisane są w niebie. I co dalej? **prob.]**